



Zaproszenie

Koszalińska szkoła katolicka

Bądźmy tam!

W ten weekend będziemy wszyscy dziękować i wypraszać łaski podczas odpustu diecezjalnego w skrzatuskim sanktuarium. W sobotę o godz. 13 u Matki Boskiej Bolesnej spotka się młodzież z całej diecezji, zaś w niedzielę przeżywać będziemy główne uroczystości pielgrzymkowe. Modlitwę u patronki diecezji rozpoczniemy Drogą Krzyżową o godz. 9.30, ofiarowaną w intencji diecezji i pielgrzymów. Uroczystej Eucharystii przewodniczyć będzie bp Stefan Regmunt z Zielonej Góry. „Sanktuarium w Skrzatuszu jest miejscem, w którym głęboko doświadczamy miłosiernej obecności Boga wśród nas i świadectwa wiernej miłości Maryi. Jest świętym miejscem, którego potrzebuje współczesny człowiek, by zobaczyć w sobie to, co jest z łaski Boga i potwierdza ogromną wartość każdego człowieka” – zaprasza w swoim liście bp Edward Dajczak. Biskup dziękuje również za wszystkie modlitwy i ofiary pieniężne, prosząc o dalsze wspieranie dzieła przywracania blasku skrzatuskiemu sanktuarium. „Umożliwiają one renowację naszego Diecezjalnego Sanktuarium i kontynuację budowy Domu Pielgrzyma, tak bardzo potrzebnego i oczekiwanego przez wielu zdążających do Matki Boskiej Bolesnej” – przypomina bp Dajczak.

Obiecali, zbudowali



Na nowy budynek uczniowie czekali ponad 20 lat

Biskup Edward Dajczak **poświęcił pomieszczenia** Katolickiego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. bł. Jana Pawła II w Koszalinie.

Istniejąca od 21 lat szkoła przy koszalińskiej parafii pw. Ducha Świętego to jedna z niewielu katolickich placówek oświatowych w północnej Polsce. Podstawówka, gimnazjum i liceum słyną z wysokiego poziomu nauki i wychowania młodzieży. Ponad rok temu parafia rozpoczęła budowę nowej siedziby szkoły, realizując w ten sposób

obietnicę złożoną pielgrzymującemu do Koszalina papieżowi Janowi Pawłowi II. – Budować bez pieniędzy to w dzisiejszych czasach szaleństwo. My jednak podjęliśmy się tego wyzwania – tłumaczy ks. Kazimierz Bednarski, proboszcz parafii pw. Ducha Świętego, a zarazem twórca i dyrektor szkoły. Od początku września uczniowie gimnazjum, liceum i klasy zerowych uczą się jednak w nowej placówce.

Bp Edward Dajczak, który w ubiegłą niedzielę poświęcił budynek, przypominał, że nowa szkoła to dar, ale zarazem zadanie: jej działalność to wypełnianie wezwania Jana Pawła II o wspieranie rodziny.

Wśród zwiedzających nową placówkę był uczeń pierwszej klasy gimnazjalnej Karol Kobaka. Cieszy się z dobrze wyposażonej

pracowni do fizyki i zajęć komputerowych. Rodzice Karola, Anna i Janusz Kabakowie, nie mają wątpliwości, że ta szkoła to dobry wybór. – Zdecydowaliśmy się na nią, bo jesteśmy katolikami. Słyszeliśmy, że nauczyciele przywiązują tu dużą wagę do przekazywania wiedzy i do wychowywania – wyjaśnia Janusz Kabaka. Tu, w pierwszej klasie, jest także ich młodsza córka. Podczas uroczystości nauczyciele i pracownicy administracyjni szkoły złożyli akt zawierzenia Bogu. A po południu na boisku szkolnym odbył się festyn rekreacyjny „Postaw na rodzinę”, podczas którego mieszkańcy osiedla Przylesie mogli podziwiać występy taneczne, wziąć udział w grach i zabawach na świeżym powietrzu i skosztować słodkich przysmaków.

Jarosław Jurkiewicz

Przyjechały zobaczyć ojczyznę



Pamiątkowe ujęcie z dyrektorem LO nr 2, Mariuszem Domańskim

SŁUPSK. Sześć Polek z Nowogrodu Wielkiego odwiedziło Słupsk w ramach współpracy Liceum Ogólnokształcącego nr 2 z tamtejszym Towarzystwem Kulturalno-Oświatowym „Polonia”. Panie zwiedziły miasto i osobliwości turystyczne Pomorza: Ustkę, Darłowo, Trójmiasto i Słowiński Park Narodowy. Nowogród Wielki to miasto położone 180 km na południe od Sankt Petersburga. Rok temu mieszkający tam Polacy zarejestrowali własne stowarzyszenie. Wśród przodków goszczących w Słupsku pań byli polscy zesłańcy oraz Polacy, którzy trafili do Rosji podczas wojny. Na przełomie czerwca i lipca tego roku członkowie „Polonii” zaprosili do siebie grupę nauczycieli Zespołu Szkół

Ogólnokształcących nr 2 ze Słupska, aby przybliżyć Polakom w Rosji ojczyznę, język i kulturę przodków. Przyjazd do Polski to rewanż za pobyt słupszczyzan w Nowogrodzie, przygotowany pod kierunkiem Krysztyny Wajner, nauczycielki języka rosyjskiego ze słupskiego liceum. Goście zapewniali, że kultura polska jest ciągle obecna w ich życiu. Jedną z większych imprez, która w tym roku odbędzie się po raz drugi, jest międzynarodowy dziecięcy festiwal chopinowski. W planach jest stworzenie szkółki niedzielnej, w której mali potomkowie Polaków będą uczyć się języka dziadków i pradiadków. W przyszłym roku odbędą się w Nowogrodzie także Dni Kultury Polskiej.

Coroczny odpust



Na spotkanie w Skrzatuszu przybywają pielgrzymi z różnych zakątków diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej

SKRZATUSZ. Diecezjalna pielgrzymka do sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej odbędzie się 18 września. Gościem będzie pasterz Kościoła zielonogórsko-gorzowskiego bp Stefan Regmunt. Msza święta odpustowa rozpocznie się o godz. 11. Natomiast już od 9:30 bp Edward Dajczak przy połowym ołtarzu poprowadzi Drogę Krzyżową. Warto zabrać ze sobą składane krzeselka, karimaty i parasole. Tradycyjna piesza pielgrzymka z Piły do Skrzatusza wyruszy rano 18 września, o godz. 6, z kościoła pw. św. Stanisława Kostki w Pile. Kierownikiem pielgrzymki jest ks. dr Władysław Nowicki, proboszcz parafii pw. św. Stanisława Kostki w Pile. Jak co roku, poszczególne parafie przywożą ze sobą dary ołtarza i wieńce. Więcej informacji na temat pielgrzymki można uzyskać u duszpasterzy w parafiach diecezji.

W rodzinie siła

DIECEZJA. Są jeszcze wolne miejsca w tegorocznej Akademii Rodziny w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Akademia powstała 20 września 2010 roku. W jej ramach odbywają się warsztaty, ćwiczenia i prelekcje dla rodzin, a wszystko po to, by nauczyć je wzajemnej komunikacji, rozwiązywania sytuacji konfliktowych, wychowania dzieci i organizacji czasu. Organizatorzy podkreślają, że Akademia Rodziny ma charakter prewencyjny. Ważną rolę odgrywa wspólna modlitwa. Spotkania odbywają się w jedną sobotę w miesiącu od września

do czerwca. W zajęciach mogą wziąć udział rodziny do dziesięciu lat stażu małżeńskiego. W spotkaniach biorą udział małżonkowie z dziećmi. Prowadzą je specjaliści z zakresu psychologii, pedagogiki, seksuologii, specjaliści w zakresie problematyki małżeńskiej i rodziny, duszpasterze. Koordynatorami Akademii Rodziny w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej jest małżeństwo z dwudziestoletnim stażem Katarzyna i Janusz Jazgarowie. Więcej informacji na temat uczestnictwa można uzyskać na stronie internetowej: www.akademia-rodziny.pl.



– Akademia działa na zasadzie prewencji, uczymy, jak radzić sobie w konfliktowych sytuacjach – mówi Janusz Jazgar, koordynator

W Słupsku będzie ulica Ustecka

SŁUPSK–USTKA. Słupscy rajcowie chcą, by dotychczasową ulicę Portową przemianować na Ustecką. To efekt współpracy obu samorządów w ramach tzw. Dwumiasta. Pomysł zmiany nazwy ul. Portowej w Słupsku pojawił się już dwa lata temu, podczas wspólnego posiedzenia radnych Dwumiasta Słupsk-Ustka. Z inicjatywą wyszedł usteci radny Grzegorz Koski. – Zmiana nazwy ulicy ma uzasadnienie historyczne. W czasach przedwojennych ulica Portowa nosiła bowiem nazwę „Szosa Ustecka”. Nazwanie więc obecnej ul. Portowej ulicą Ustecką wpłynęłoby na stworzenie bardzo dobrego klimatu współpracy między naszymi miastami – uzasadnia swój wniosek radny Koski.

Sprawa będzie głosowana podczas wrześniowej sesji Rady Miasta. – Jeżeli zostanie przyjęta, to zmiany wejdą w życie w 2012 roku – informuje Mariusz Smoliński, rzecznik prasowy słupskiego Ratusza. Zła wiadomość dla mieszkańców Portowej jest jednak taka, że będą musieli wymienić dokumenty, m.in. dowody osobiste i prawa jazdy.

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Julia Markowska,
Karolina Pawłowska, Justyna Tylman

Wybory do Senatu

Oni czekają na Twój głos

Mieszkańcy diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej będą wybierali przedstawicieli do Senatu w czterech okręgach wyborczych. Zgodnie z nową ordynacją, z każdego z nich **tylko jeden z kandydatów zostanie senatorem.**

Diecezja swoim terytorium obejmuje części województw zachodniopomorskiego, pomorskiego i wielkopolskiego, a wyznaczone okręgi wyborcze nie pokrywają się z jej granicami. Do wyjątku należy ostatni z ogólnopolskiej listy, tj. okręg 100, który obejmuje powiaty koszaliński, sławieński, szczecinecki oraz miasto Koszalin. Powiaty białogardzki, drawski, kołobrzescki, świdwiński, wałecki wraz

z nieleżącym w diecezji powiatem choszczeńskim stanowią okręg 99. Słupszczanie i mieszkańcy powiatu słupskiego do izby wyższej parlamentu będą wybierali kandydatów w okręgu 62. Do urn wyborczych z okręgu 88 z siedzibą w Pile pójść diecezjanie z powiatu pilskiego oraz gmin Jastrowia i Okonka.

Koszalińska setka

W gronie ubiegających się o mandat senatorski w okręgu 100 znaleźli się trzej mieszkańcy Koszalina i jeden mieszkaniec stolicy: Piotr Zientarski z Koszalina – senator VI i VII kadencji, adwokat i członek PO, reprezentujący w wyborach tę partię. Również z Koszalina pochodzi kandydat Polskiego Stronnictwa Ludowego Stanisław Diduch, radca prawny. PiS w tym okręgu nie wystawia swojego kandydata na senatora, ale popiera Tomasza Krzyżyńskiego, rektora Politechniki Koszalińskiej. Krzyżyński znalazł się w gronie kandydatów ubiegających się o senatorski mandat z listy Unii Prezydentów – Obywatele do Senatu. SLD postawiło

natomiast na Tadeusza Frydrycha, emerytowanego funkcjonariusza Służby Granicznej, obecnie zamieszkałego w Warszawie. Pozostałe partie nie zdołały umieścić swoich kandydatów na liście wyborczej. (Swojego kandydata chciał jeszcze zgłosić komitet wyborczy PPP – Sierpień 80, ale komitet nie spełnił wymaganych warunków. Tuż przed upływem terminu zgłaszania kandydatów stawili się też przedstawiciele komitetu Prawica, ale okazało się, że komisja wyborcza musiała odmówić im rejestracji – oni także nie spełnili koniecznych warunków w kwestii liczby zebranych podpisów).

Trudne decyzje

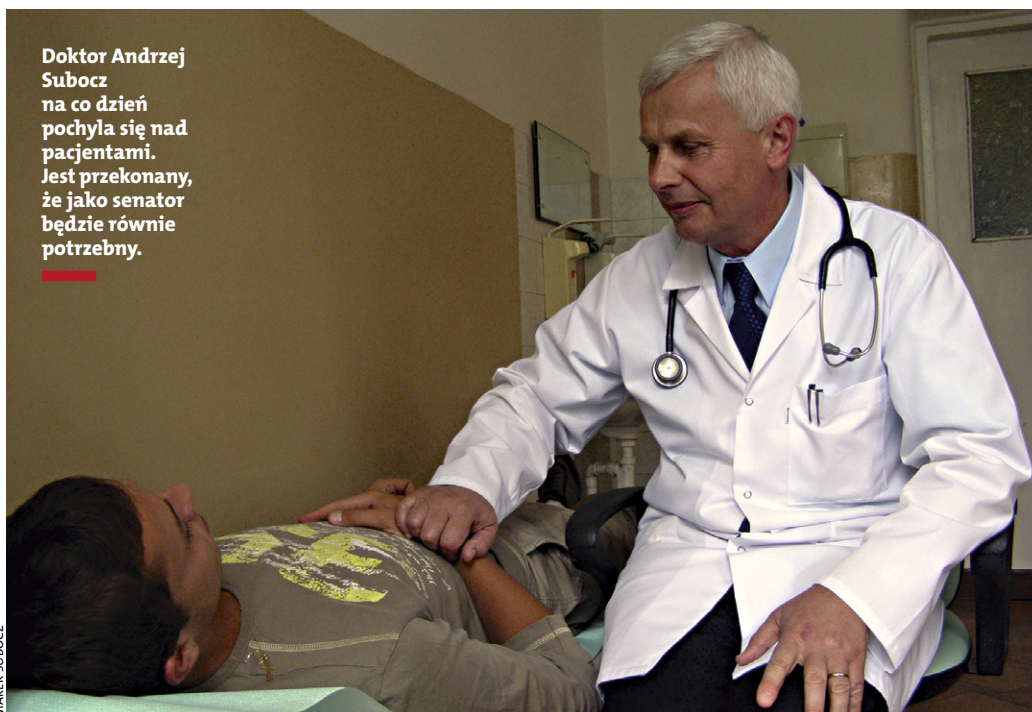
W wyborach do Senatu w okręgu 99 PiS wystawia Andrzeja Subocza, powszechnie szanowanego lekarza i radnego sejmiku z Wałcza. Jego konkurentem również z Wałcza jest Waldemar Reginiewicz, elektryk, były radny, szef Solidarności'80 w regionie pilskim, członek partii Polska Jest Najważniejsza. Dwoje kandydatów ubiegających się o fotel senacki

wystawia też Białogard. Grażyna Sztark urodzona w Czaplunku, członkini Platformy Obywatelskiej jest senatorem VII kadencji, a od listopada 2010 r. pełni funkcję wicemarszałka. Jerzy Harłacz nie należy do partii politycznej, a reprezentuje Komitet Wyborczy Polska Partia Pracy – Sierpień 80. Jest białogardzkim radnym, szefem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami „Animals”. Do grona kandydatów z okręgu 99 dołącza Krystyna Batejko-Drabik z Choszczyna reprezentująca PSL. W okręgu 62 o jeden mandat walczyć będą: Hubert Boba wystawiony przez SLD, Andrzej Stepnowski zgłoszony przez PiS, Roman Włoszyn zgłoszony przez PJN oraz Kazimierz Kleina poseł V kadencji, senator IV i VII kadencji, w latach 1993–1996 wojewoda słupski. Mieszkańcy Piły i okolic będą musieli wybrać senatora spośród pięciu kandydatów. Wszyscy są dobrze znani pilanom. Faworytami w tym okręgu są Ryszard Goławski z PSL, starosta Złotowski (diec. bydgoska) oraz Zbigniew Kosmatka, reprezentujący Komitet Wyborczy SLD, do niedawna prezydent Piły. Zaufaniem społecznym cieszą się także Janusz Kubiak – senator VI kadencji, członek PiS, w 2010 kandydat tej partii na prezydenta Piły, radny tego miasta; Mieczysław Augustyn z PO – do 1990 pracujący jako dyrektor Biura Zrzeszenia Katolików Caritas, dwukrotnie zasiadający w ławach Senatu, oraz Jacek Ciechanowski – posiadający własny Komitet Wyborczy, w latach 80. XX wieku związany z Duszpasterstwem Ludzi Pracy przy parafii św. Antoniego w Pile.

ks. Dariusz Jaślarz

Od redakcji

Przed wyborcami stoi trudne zadanie. Wybrani senatorowie będą nas reprezentować w izbie wyższej parlamentu przez najbliższe cztery lata. Warto się zatem dobrze zastanowić, na kogo postawić.



Doktor Andrzej Subocz na co dzień pochyla się nad pacjentami. Jest przekonany, że jako senator będzie równie potrzebny.



Czteroletnia Małgosia w ulubionej sukience. W tle jeden z kutrów rybackich



Dziś Małgorzata Górka jest finansistką. Do czasów młodości wraca z sentymentem

USTKA.

Nieistniejąca już restauracja na drewnianych palach, pochody pierwszomajowe, wodowanie statków. **Ustecy bibliotekarze zaprosili mieszkańców do wspólnej podróży w przeszłość.** Efektem jest opowiedziana starymi fotografiami piękna historia kurortu.

tekst i zdjęcia

JACEK CEGŁA

koszalin@gosc.pl

Pomysł był prosty. Usteczka biblioteka zaapelowała do mieszkańców, by przynieśli powojenne rodzinne zdjęcia, które zostaną pokazane na specjalnej wystawie. Akcja pod nazwą „Otwieramy szuflady” przerosła oczekiwania jej organizatorów. – Na początku mieliśmy kilkadziesiąt fotografii. Dziś nasza kolekcja liczy ponad 600 zdjęć!

Powrót do przeszłości

Brakuje nam miejsca, by wszystkie wyeksponować – łapie się za głowę Gabriela Rodziewicz, dyrektor usteckiej biblioteki.

Matka

Zdjęcia były skanowane, powiększane i oddawane właścicielom. Szefowa biblioteki skrupulatnie prowadzi spis wszystkich osób, które podzieliły się swoimi czarno-białymi pamiątkami. – Najwięcej zdjęć przedstawia konkretne osoby, ale w tle widać charakterystyczne, nieistniejące już obiekty powojennej Ustki – tłumaczy Rodziewicz. I wymienia: – fontanna z Jasiem i Małgosią, stara gazownia, restauracja na palach. Chcieliśmy pokazać, jak w Ustce kiedyś było fajnie. Teraz też jest fajnie, ale inaczej...

Najstarsze zdjęcie zostało zrobione w 1945 r., zaraz po wyzwoleniu Ustki przez Armię Radziecką. Przedstawia okolice obecnego Domu Kultury, gdzie ponad pół wieku temu znajdowało się pierwsze w Ustce targowisko. Z unikatową fotografią wiąże się podwójna historia, nie tylko zamierzchnia, ale również współczesna. – Zdję-

cie to przyniósł nam mieszkaniec, który nie wiedział, jakie osoby zostały na nim uwiecznione. I proszę sobie wyobrazić, że kilka miesięcy później jeden ze zwiedzających rozpoznał na nim swoją matkę. To było bardzo wzruszające – opowiadają pracownicy biblioteki. Dodają, że ustczanom bardzo często kręci się w oku łezka, gdy widzą siebie z czasów młodości, bliskich albo budynki zapamiętane z dzieciństwa.

Dyplomata

Do dziś zachowało się wiele zdjęć z pochodów pierwszomajowych. Na jednym z nich widać, w charakterystycznym prochowcu, Zenona Lewanda, byłego dyrektora Przedsiębiorstwa Połowów i Usług Rybackich „Korab”. W latach 60. XX wieku zakład był jednym z największych pracodawców w regionie; w czasach prosperity zatrudniał nawet 1300 osób. Sama postać byłego dyrektora to temat na osobną książkę. – Był żołnierzem Armii Berlinga, przeszedł szlak bojowy od Lenino do Berlina – opowiada Marcin Baranowski, historyk i badacz dziejów

Ustki. – Jako szef Korabii ściągnął do Ustki specjalistów z całej Polski. Mało kto wie, że pod koniec życia pracował w ambasadzie PRL w Libarii. Ustczanie zapewne zapamiętali go jako sprawnego menedżera, interesującego się losem zwykłych pracowników.

Kino

Prawdziwą perełką są fotografie związane z dziejami rodziny Brzószków, którzy jako jedni z pierwszych osiedlili się w Ustce po zakończeniu wojny. Pracownicy biblioteki z dumą pokazują zdjęcie, na którym widać Bronisława Brzóske, uwiecznionego na pokładzie łodzi rybackiej. To właśnie on uruchomił pierwsze w mieście kino i wymyślił dla niego do dziś funkcjonującą nazwę „Delfin”. 73-letni Eugeniusz Brzóska (Bronisław był jego stryjem), który w 1945 roku miał 7 lat, tak wspomina tamte czasy: – Gdy tylko Rosjanie weszli do Ustki, wykwaterowali całą niemiecką ludność do okolicznych wsi. I wtedy rozpoczęła się wielka grabież. Sowieci szabrowali wszystko, co cenne – meble, obrazy, forte-

piany. Z kina zaś zrobili stajnię dla koni.

Pan Eugeniusz, dziś właściciel przekazywanej z pokolenia na pokolenie piekarni, doskonale pamięta, jak zaraz po wojnie nazywała się Ustka. – Nowy Słupsk, Postomin, Słupiujście – wylicza.

Pierwsza Komunia

Małgorzata Górską ma dziś 54 lata. Pracuje w wydziale finansowym ustckiego Ratusza. Czarno-białe zdjęcie, przedstawiające uroczą dziewczynkę na tle kutra, zostało zrobione w 1968 roku. – Tej daty nie zapomnę do końca życia, gdyż był to rok, w którym przystąpiłam do Pierwszej Komunii św. – opowiada. Zdjęcie zrobił jej ojciec, wówczas funkcjonariusz Wojsk Ochrony Pogranicza. – Mam ten aparat do dziś – mówi z dumą. – To radziecka Zorka, trzymam ją w brązowym etui.

Pani Małgorzata najmiej wspomina zabawy w parku, który kiedyś mieścił się za kinem. – Był tam taki fajny staw, no i oczywiście karuzela – twarz ustczanki promienieje od wspomnień. – Kiedyś nie było kwaciarni, więc chodziło się po kwiaty do pani Charczkowej, która miała ogród za kinem.

Wszystkie fotografie, na których widać killkuletnią panią Małgorzatę, mają jedną, wspólną cechę. Dziewczynka na każdym zdjęciu ubrana jest w sukienkę. – Cóż ja poradzę na to, że spodni nie lubiłam nosić – śmieje się urzędniczka. – Ale to jeszcze nic,



Najstarsze zdjęcie prezentowane na wystawie.

Najprawdopodobniej zostało zrobione tuż po zakończeniu wojny

PONIŻEJ: – A tutaj jestem ja – pokazuje na zdjęciu Zofia Bednarz

za każdym razem, gdy wracałam z trzepaka, spódnice trzeba było zszywać.

O tym, że historia kołem się toczy, niech świadczy fakt, że pani Małgorzata pracuje obecnie w murach zaadaptowanej na Ratusz dawnej, ponemieckiej szkoły podstawowej, do której przed laty uczęszczała.

Wnuczęta

Patrząc na grupę uśmiechniętych dzieci, trudno dziś rozpoznać 57-letnią Zofię Bednarz. Uchwycona w kadrze ustczanka miała wtedy trzy, może cztery lata. Pani Zofia pamięta za to doskonale historię tego zdjęcia. – Dziadek z babcią mieszkali wtedy na placu Wolności – pokazuje budynek na fotografii. – Któregoś dnia zjechała się do Ustki cała rodzi-

na. Dziadkowie zapragnęli mieć na zdjęciu wszystkie wnuczęta i w ten sposób powstała piękna, rodzinna fotografia. Co ciekawe, wszystkie osoby ze zdjęcia żyją i mają się dobrze.

Mało kto wie, że na placu Wolności, gdzie mieści się obecnie targowisko, znajdowały się kiedyś korty do tenisa. Grał na nich nie byle kto, bo sam Wojciech Fibak. – Mój kuzyn podawał mu nawet piłki – śmieje się pani Zofia.

Na innych fotografiach, przedstawiających ten rejon miasta, widać w tle charakterystyczny pomnik z czerwoną gwiazdą, wybudowany na cześć „bohaterów Armii Radzieckiej”. Postument nie przetrwał jednak zawirowań historycznych i został zdemontowany po 1989 roku.

Kucyk

– Ewa, ile mogłem mieć wtedy lat? – Mieczysław Nycz, znany społecznik i działacz sportowy, woli się upewnić. – Cztery! – małżonka byłego stoczniowca nie ma żadnych wątpliwości.

Zdjęcie, na którym mały Mietek, trzymany przez ojca, siedzi na kucyku, zostało zrobione w Zaułku Kapitańskim. Dziś mieści się tu skwer Jana Pawła II. – Odkąd pamiętam, przy wejściu do portu stał zawsze fotograf z kucykiem, który za pieniądze robił pamiątkowe zdjęcia. Dla dzieciaka była to wielka frajda. Pewnie tatuś chciał mi zrobić przyjemność – mówi pan Mieczysław. – Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że to zdjęcie jeszcze się zachowało. Znalazła je moja żona i zaniósła do biblioteki na wystawę – dodaje.

Szef Stowarzyszenia Turystyczno-Sportowego spytany, co najbardziej zapamiętał z dzieciństwa, rzuca bez wahania: – Grę w wojnę. Strugało się z gałęzi karabiny i biegało po posesjach. Kiedyś nie było blokowisk, tylko piękne, zadbane ogrody. Sąsiedzi hodowali świnię, a po ulicach jeździły furmanki. Ech, to były czasy...

Tożsamość

Sentymentalną wystawę zobaczyło do tej pory kilka tysięcy osób. Wśród nich 78-letnia pani Janina, która mimo sędziwego wieku nie ma żadnego problemu z rozpoznaniem nieistniejących już obiektów. – Tam był młyn, tutaj posterunek wojskowy, a dalej nic, tylko pola zasiane zbożem – wspomina.

I opisuje wczesne lata Ustki: spokojne miasto, mało ludzi, kocie łby zamiast asfaltu, żadnych aut, tylko wozy konne. – Było dużo piękniej niż teraz – mówi.

Historyk M. Barnowski jest pod wrażeniem zdjęć pokazanych na wystawie. – Na starych fotografiach widzimy naszych dziadków, rodziców, krewnych. Właśnie dzięki takim akcjom buduje się więź między ludźmi a miejscem, buduje się lokalną tożsamość.

Dyrektor Rodziewicz ma swoją teorię na temat ogromnego zainteresowania wystawą: – Ludzie podświadomie tęsknią za beztrudnymi latami dzieciństwa. Dzięki wystawie mogą się cofnąć do przeszłości i wspominać to, co już nie wróci.



Popielgrzymkowe pielgrzymowanie z Koszalina do Manowa

Żeby nie zapomnieć, jak było

Chociaż mają w nogach ponad pół tysiąca kilometrów i osiągnęli cel, do którego dążyli z niemałym trudem, **niełatwo im się zatrzymać w miejscu.** Wciąż pełni wrażeń pielgrzymi z grupy koszalińskiej chcą jak najdłużej zatrzymać klimat pątniczego szlaku.

Dlatego swoje pierwsze spotkanie popielgrzymkowe pomarańczowa Jedynka zorganizowała... w drodze. Żeby podtrzymać w sobie pielgrzymiego ducha, którego zdobyli podczas sierpniowego wędrowania na Jasną Górę, pomaszzerowali z koszalińskiej katedry do gościnnego nadleśnictwa w Manowie. – Malownicza trasa przypomniła mi klimat pielgrzymki, za którym tęskniłam już na drugi dzień po powrocie do domu. Ulubione piosenki, kochani bracia i siostry pątnicy, kolejne kroki przywoływały wspomnienia, zabawne sytuacje, niezapomniane zdarzenia i rozmowy, dzięki którym brat obok stawał się bliższy – nie kryje zachwytu Joanna Szymłan.

I choć do przebycia było zaledwie piętnaście kilometrów – czyli połowa dziennej trasy, którą pokonywali w sierpniu – nie był to czas stracony. – W drodze było sporo czasu na odśpiewanie największych hitów tegorocznej pielgrzymki, jak również na modlitwę. Choć przeszliśmy

tylko kilkanaście kilometrów, u niektórych odżyły nie tylko wspomnienia, ale również pęcherze na stopach. Jedno jest pewne – pielgrzymka pozostała w sercach wielu pątników, o czym świadczy liczba przybyłych na spotkanie, jak i chęci pielgrzymowania na Jasną Górę w przyszłym roku – mówi kl. Tomasz Przybyła.

W minipielgrzymce uczestniczyły również rodziny sierpniowych pielgrzymów oraz członkowie grupy złotej, czyli modlitewnego zaplecza pielgrzymki, którzy wpierali pątników podczas ich wysiłku. – To był doskonały pomysł, by zaprosić na nasze spotkanie ludzi, którzy nie uczestniczyli w pielgrzymce, aby mogli zobaczyć, jak to jest być pielgrzymem. Superreklama dla pielgrzymki – zauważa Diana Maniak.

Świątną reklamą pielgrzymowania był – jak się okazuje – sam przemarsz rozśpiewanej koszalińskiej grupy, która budziła zdumienie wśród mijanych po drodze spacerowiczów. – Takiego świadectwa potrzeba, by nie chować lampy za drzwiami, by nie wstydzić się Tego, który jest w naszych sercach. To nasze wędrowanie i spotkanie, to kolejna żertwa, by podtrzymać płomień ogniska i chyba potrzeba podkładać częściej do niego, by płonęło ogniem miłości – mówi ks. Arek Oslislok, przewodnik koszalińskiej grupy.

Na zgłodniałych pielgrzymów u celu czekały kiełbaski z grilla i pokaz fotograficznej dokumentacji z tegorocznej pielgrzymiej trasy na Jasną Górę. A pątnicy już umawiają się na przyszłoroczne wędrowanie.

Karolina Pawłowska

Blog bez piuski

Ile jest człowieka w człowieku?



JULIA MRKOWSKA

BP EDWARD DAJCZAK

Witam Przyjaciół! po wakacjach. Cieszę się, że znowu jesteśmy razem i spróbujemy od razu „wspiąć się na górne C”.

Episkopat ogłosił Tydzień Wychowania – w szkole pewnie wszyscy Wam mówią o nowych zajęciach. Nie wiem, czy to jest dla Was takie najłatwiejsze i najradośniejsze, ale tak jest. Wszyscy wychowujemy, a ja bym chciał tak prześlizgnąć się po tych hasłach i coś Wam zaproponować. Miałem piękną rozmowę z młodym człowiekiem, Waszym kolegą, który mówi, że idzie do drugiej klasy i już się trochę boi, bo część uczniów przyjdzie szpanersko ubrana za sporą kasę, i znowu się zacznie. A potem się uśmiechnął i powiedział, że jest po rodzinnej naradzie. – Mamy ją średnio dwa razy w miesiącu. Razem z siostrami pooddawaliśmy trochę pieniędzy, bo za ścianą mieszka rodzina, w której jest taka bieda, że aż piszczy. A potem się uśmiechnął i powiedział: – Jestem szczęśliwy. Chcę z Wami mówić o wychowaniu, ale właśnie takim.

Na Przystanku Jezus podszedł do mnie chłopak i mówi: – Jeden z waszych zapytał mnie, jak się mam. Powiedziałem: podle, bo nikogo moje życie nie interesuje. Uśmiechnął się: – Wiesz może będę pierwszy... Skończył opowiadanie, którego nie chcę tu powtarzać. Podsumował je tylko: – Wie ksiądz, wtedy się chce żyć. Wszyscy chcą Was wychowywać, bo tak normalnie jest w życiu. Czasem Was to irytuje. A może by tak trochę uważniej popatrzeć na kogoś obok? Może dobre wychowanie to znaczy zapytać „jak się masz?”. Albo uważne spojrzenie na kogoś? Zaczyna się rok szkolny, będą mówić o lekcjach, o matematyce, o polskim. A ja chcę powiedzieć o człowieku. Że wtedy jest się trochę albo bardziej człowiekiem. Życzę Wam takiego roku szkolnego, podczas którego przybędzie Wam wiedzy, sprawności, ale przede wszystkim człowieka w człowieku. Dobrych dni w tym roku szkolnym.

Oglądaj całość: www.koszalin.opokamlodych.pl

GOŚĆ
pod patronatem „Gościa”



W spotkaniu po pielgrzymce uczestniczyło prawie 60 osób

Wspomnienie o ks. Włodzimierzu Jankowskim

Kapelan „Solidarności” w mundurze majora

– To był ksiądz, który kochał ludzi i ojczyznę – tak znajomi i byli parafianie mówią o zmarłym w sierpniu kapłanie. Nie jest wykluczone, że wkrótce **jedna z ulic Słupska będzie nosiła jego imię.**

Słupszczanie poznali go w 1984 r., gdy z Warszawy, gdzie współpracował m.in. z ks. Jerzym Popiełuszką, został przeniesiony przez władze kościelne na Pomorze i trafił do parafii pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Słupsku. Tutaj także nie ukrywał swojej sympatii do „Solidarności” oraz krytycznego stosunku do poczynań reżimu gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Dość szybko skontaktował się z działaczami podziemnej „Solidarności” i po bestialskim mordzie na ks. Popiełuszcze zaczął razem z nimi organizować Msze za ojczyznę, podczas których jego kazań słuchały tłumy wiernych z całego regionu.

Bez strachu

– To był pierwszy kapłan w Słupsku, który przyjął antykomunistyczną opozycję pod swoje skrzydła. Wspomagał ją i wspierał – wspomina Jolanta Szczypińska, posłanka PiS. Podobnie rolę ks. Jankowskiego pamięta mecenas Anna Bogucka-Skowrońska, obecnie słupska radna, opozycjonistka z czasów PRL. Jej zdaniem, w tamtych czasach było niewielu księży, którzy wspierali działaczy „S”. – On robił to wprost. Był przecież represjonowany przez Służbę Bezpieczeństwa. Wyróżniał się na tle duchowieństwa, bo w tamtym czasie większość księży przyjmowała ostrożną postawę. Z biegiem czasu dołączył do niego ks. Jan Giriatiowicz – mówi Bogucka-Skowrońska.

To w czasie jego posługi do kościoła pw. Najświętszego Serca Jezusowego przyjeżdżali z Gdańska Lech Wałęsa i ks. Henryk Jankowski. Tam święcone były sztandary „Solidarności” i spotykali się członkowie Armii Krajowej. Przy świątyni zbudowano również z kamieni obelisk ku czci ks. Jerzego Popiełuszki, na miejscu którego po latach umieszczono poświęcony mu pomnik.



**Zmarły w sierpniu kapelan
być może zostanie wkrótce
honorowym obywatelem Słupska**

Proboszcz budowniczy

Kiedy po kilku latach został przeniesiony na parafię do podślupskiego Wieszyna, tam też przeniosło się serce „Solidarności”. Nie było luksusów, ale też nie jest prawdą, jak głosi legenda, że wchodziło się do niego po drabinie. – To za jego czasów doszło do głównego remontu naszej świątyni. Nie bał się pracy fizycznej. Sam potrafił zbijać płoty – wspomina Zdzisław Kołodziejski, mieszkaniec Wieszyna, były starosta słupski, a dzisiaj radny powiatowy.

Potem rozpoczął budowę kościoła w Głobinie. Do tej pory mieszkańcy tej wsi pamię-

tają, jak swoim maluchem woził materiały budowlane, które w samochodzie sąsiadowały z dokumentami parafialnymi, bo fiacik był jednocześnie jego kancelarią.

Choć nie ukrywał sympatii do „Solidarności”, to jednak był otwarty na wszystkich ludzi. Nawet z Redzikowa, gdzie mieszkali wysocy rangą wojskowi, którzy za komuny często ukrywali, że chodzą do kościoła, biorą śluby kościelne i posyłają dzieci do Komunii św. Z czasem jeszcze bardziej zbliżył się z wojskowymi, gdy został kapłanem jednostki lotniczej w Redzikowie i podczas publicznych uroczystości występował w mundurze majora. Za zasługi dla wojska został nawet odznaczony. W ostatnich latach pracował u sióstr klarysek w Słupsku.

Gdy prezydentem RP został Lech Kaczyński, za postawę w czasach komuny uhonorowano go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Ostatnio ciężko chorował. Zmarł nagle w swoim mieszkaniu w Słupsku. – Niósł brzemiona wielu osób. Widzieliśmy jego niezmierną determinację. Czeka go nagroda u Jezusa Chrystusa – podkreślał zasługi zmarłego ks. biskup Krzysztof Zadarko, który 25 sierpnia celebrował w słupskim kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego Mszę żałobną.

Honory dla kapelana

Nie jest wykluczone, że dla uczczenia jego osoby wkrótce jedna z ulic w Słupsku będzie nosić jego imię i nazwisko. – Uważam, że człowiek, który z całą odwagą popierał „Solidarność” w czasie, gdy działała w podziemiu, powinien być przez nas uhonorowany tak, aby pamięć o nim przetrwała wiele lat. Dlatego proponuję, aby pośmiertnie nadać mu tytuł honorowego obywatela miasta – mówi Bogucka-Skowrońska. Radna ma nawet swoją propozycję. – Można by przemianować ulicę Jedności Narodowej, której nazwa symbolizuje fałszywą jedność narodu z czasu PRL – uzasadnia swój pomysł.

Te pomysły jednak musi zaakceptować Rada Miejska w Słupsku, ale z pierwszych komentarzy innych radnych wynika, że mogą być z tym problemy, bo do tej pory nikt jeszcze pośmiertnie nie otrzymał w Słupsku honorowego obywatelstwa.

Zbigniew Marecki

Festiwal Natury Morzycówka

Las pełen niespodzianek

Jak ciekawie promować przyrodę i ekologię? **Leśnicy z Wałcza mają na to pomysły.**

Ośrodek Edukacji Przyrodniczo-Leśnej i Ekologicznej Nadleśnictwa Wałcz zawsze organizuje coś ciekawego: a to lekcje przyrody, a to ścieżka przyrodniczo-leśna, a to miniszkołka leśna czy rozmaite konkursy. Zapraszają do udziału w akcjach sprzątania świata, na świętowanie przy pieczonym ziemniaku albo leśną wigilię.

Tym razem atrakcji także nie zabrakło. Już na rozpoczęcie festiwalu zagrał zespół sygnalistów z Goraja, a koncerty muzyki myśliwskiej, rzadko słyszanej w Wałczu, towarzyszyły całej imprezie. Kto się wybrał tego dnia na Morzycę, nie żałował – dopisała nie tylko pogoda, ale i pomysłowość organizatorów. Długa aleja stoisk, w których każdy mógł znaleźć coś dla siebie – a to „smakołyki z leśnego stolika”, przygotowane przez Koła Gospodyń Wiejskich Gminy Wałcz, a to miody wałeckie (zwykłe i pitne) na stoisku Wałeckiego Koła Pszczelarzy. Malowniczo prezentowały się drzewa i krzewy oferowane przez szkółkę krzewów ozdobnych z Rudnicy. Wzrok widzów przyciągały przepiękne wyroby z drewna. Członkowie Niemieckiego Czerwonego Krzyża serwowali placki ziemniaczane i gofry. Można też było na wystawie łowieckiej, obejrzeć historyczny sprzęt leśny, odwiedzić wioskę rycerską, wybić okolicznościową monetę, wziąć udział w zawodach wędkarskich, przejechać się konno lub wybrać na wyprawę bryczką. Do strzelnicy, sokolnika, gier i zabaw dla dzieci i młodzieży ustawiały się długie kolejki, a z kijkami w ramach nordic walking pomaszeroowało 30 osób. – Dużym zainteresowaniem cieszyły się dyscypliny sportowe i aktywne spędzanie czasu – podkreśla Magdalena Marchwiak z Nadleśnictwa Wałcz. – Cieszę się, że miałam okazję wyróżnić tych, dzięki którym „Morzycówka” istnieje i rozwija się. A największą nagrodą za pracę włożoną w przygotowania było zadowolenie biorących udział w festiwalu.

Widzowie z zainteresowaniem oglądali pokaz gaszenia pożaru przez samolot i wozy bojowe jednostek straży pożarnej.

Było też mnóstwo chętnych do wyjazdu na grzybobranie, rajd rowerowy; bieg na orientację również miał swych amatorów. – Bardzo często zapominamy lub nie doce-

ZDJĘCIA BEATA STANKIEWICZ



Drapieżne ptaki ze stoickim spokojem znosiły okrzyki podziwu widzów
PONIŻEJ: Warto było pokosztować leśnych smakołyków

niamy tego, jak wielka jest rola i znaczenie lasów – mówił Stanisław Gawłowski z Ministerstwa Środowiska. – Wydaje nam się, że las ma jedynie walor rekreacyjny, ale ma on przecież także ogromne znaczenie klimatyczne, przyrodnicze i gospodarcze. Cieszę się, że leśnicy postanowili pokazać, czym zajmują się na co dzień, co ich pasjonuje, czym żyją oraz jak dużo energii i zdrowia wkładają w to, żeby dbać o polskie lasy.

– Pogoda dopisała, więc przyszło sporo mieszkańców Wałcza i okolic. Frekwencja na festiwalu była zdecydowanie większa, niż się spodziewaliśmy. Chcieliśmy pokazać pracę leśników z wielu perspektyw oraz przedstawić wszystkich tych, których praca związana jest z lasem. Myślę, że nam się udało – mówi pani Magda.

Beata Stankiewicz

